

Księga wyjścia – 62

2 października 2020

Ballada o wielkim powrocie czyli Radio Erewań znowu nadaje

Za oknem słota, deszcz, pogoda zjesienniała, wróciłem z gór i od tamtej pory siedzę głównie na pocztce, wysyłając książki po całym, świecie. Dzięki temu odkryłem, że ta dawna, znana i lubiana rozgłośnia, zwana – Radiem Erewań, zainstalowała się w samym sercu Zjednoczonego Królestwa. Kiedyś już rozważałem tę szyderczą nazwę wspomnianego Zjednoczonego Królestwa, bo kto z kim się tam jednoczył? I jakimi długopisami podpisywali porozumienie?

Poza Australią, podpisywano je stalówkami, którymi były bagnety i piórami – karabiny, miecze i innego rodzaju oręż. Nie to jest jednak teraz istotne. Wrócę w innym felietonie. Książka znalazła wielu chętnych – i to na całym świecie, tak więc spędzam po kilka godzin dziennie w najbliższej placówce pocztowej, rozsyłając ją każdemu kto zamówił.

Zrobiłem też kilka przesyłek do Londynu. Zazwyczaj trudno rozmawiać o pieniądzach, jeśli nikt nie zapyta ile płaci, to wysyłam licząc, że się zreflektuje – zwykle to robią. Jest to o tyle ważne, że rozliczam się z wydawnictwem, a za resztę chciałem wynająć jakieś dobre miejsce do dalszej sprzedaży. Żeby książka w obecnych czasach odniosła sukces i dotarła do czytelników, musi być wyeksponowana w dobrym miejscu, a za to trzeba zapłacić i to niemało. W Empiku kosztuje to około 20 tysięcy. I to nie za wszystkie ich sklepiki, nawet nie te w granicach jednego miasta, lecz za jeden punkt. Jedna półka w jednym salonie kosztuje dwadzieścia koła – szok.

Kiedyś już pisałem o tym jak odwróciły się role, dawniej to

Cepelia była synonimem kiczu, a EMPIKI modnymi salonami prasowymi. Teraz dominuje tam literacki kicz wypromowany za ogromne pieniądze, bo zawartość placówek zależy od stanu portfela autora lub jego mecenas. Czyli Zjednoczone Królestwo Szmiry. Natomiast przedmioty ze zlikwidowanej trzydziści lat temu Cepelii nabrały wartości, stały się kolekcjonerską gratką, a ich pochodzenie gwarantuje oryginał przedmiotu. Jeśli oczywiście posiada odpowiednią pieczętę, certyfikat i takie tam. Teraz naprawdę, trafiają się stamtąd perełki. No i jak zawsze odbiegłem od tematu, niebawem nadacie mi przydomek: „Dygresja”.

Wracamy więc na właściwe tory i nim dojadę nimi do Radia Erewań, jeszcze będę skalował napięcie, opisując arkana handlu literaturą. Mimo, że przez media społecznościowe sprzedaje całkiem dobrze, to trafia ona do ludzi, którym ten temat, i problem bezdomności, bezrobocia, nałogów i wykluczenia – jest doskonale znany. Mam jednak ambitny plan, by wyjść poza tę wirtualną granicę i dotrzeć do osób, które tego świata nie widzą, nie chcą widzieć, lub szukają prostych odpowiedzi na trudne i złożone życiowe historie. A dyżurna odpowiedź jest zawsze taka sama – alkoholik, żuł, sam sobie winien, na własne życzenie itp.

Publikacja poprzedniej książki pt. „Z dna”, pokazała jak jej treść zmieniła podejście wielu osób. Widać to w komentarzach i ocenach na największym polskim portalu literackim LubimyCzytac.pl. Zamiast więc sprzedawać jedynie swoim, chcę potrząsnąć i przytrzymać – nawet siłą – głowę tym, którzy udają że nie widzą, przytrzymać mocno, żeby się przyjrżeli tak, by nie mogli już odwrócić wzroku i widok zapadł im w pamięć. Żeby jednak to zrobić muszę podsunąć im tę książkę pod nos, czyli umieścić w punkcie, w którym robią zakupy. Empik odpada ze względu na cenę, więc szukamy innego, tańszego miejsca najlepiej w centrum stolicy. Stolicy, ponieważ jest tam najwięcej ludzi, do których powinienem dotrzeć.

Pseudomagnatów, udających klasę średnią kosztem ciągłych

kredytów, klasę średnią aspirującą do sfer wysokich, też na kredytach. Tacy ludzie nie kupują książek przez „Facebooka”, trzeba im ją odpowiednio zaoferować w markowym saloniku prasowym, modnej galerii handlowej czy czymś podobnym. Kiedyś wybór byłby oczywisty – „Promenada”, ale już te czasy minęły i teraz waham się czy „Arkadia”a czy też „Złote Tarasy” a może Centralny lub „Patelnia” przy metrze. Są tam przeróżne punkty i saloniku – Ruch, Kolporter, Relay i wiele innych, takich, których nazw już nie pamiętam, a każdy mieszkaniec stolicy tamtędy przechodzi. Punkty te są znacznie tańsze i również odwiedzane, może mniej, ale zawsze. I właśnie na to zbieram kasę sprzedając przez „Facebooka”.

Pieniądzy ze sprzedaży nie ruszam, gdy osiągnę wymaganą kwotę, zacznę rozmowy z działem sprzedaży sieci, na którą padnie wybór. Modnym ostatnio zwrotem jest „ty taki owaki, przestań mi (brzydkie słowo) kogoś tam prześladować” – w domyśle narratora.

No to i ja też bym tak chciał, wprowadzić należy zrobić to scrabblami, pokazać środkowy palec, patrzeć w bok, wywalić język i bluzgnąć. Sporo tych czynności, żeby wyszło jak w oryginale. Lecz człowiek prześladowany chwyta się wszelkich sposobów. A w Polsce każdy tak się czuje. Prześladowany przez MOSAD, służby tajne przez poufne, urzędników, Mędrców Syjonu, światowe spiski, maseczki, szczepionki, zwolenników teorii okrągłej ziemi, ideologii LGBT, masztów 5G, masonów, ozonów, wspólnotę mieszkaniową, spółdzielnie, władze gminne, powiatowe, wojewódzkie i centralne, ABW, CBŚ, policję, sądy, że o sąsiadach i rodzinie nie wspomnę.

Nie mam osobiście takich doświadczeń, jeśli kiedykolwiek złamałem prawo lub przepisy, to naturalną konsekwencją była wizyta w sądzie i wyrok. Nie noszę w sobie z tego powodu poczucia prześladowania czy nękania. Przecież robiąc coś, godziłem się na konsekwencje.

Mam jednak ochotę krzyknąć – świecie, ty świnió, przestań mi

Białoruś prześladować. Ale o tym w innym felietonie. Kiedy indziej pogadamy o białoruskiej demokracji i wolności słowa. Bo z tego co wiem jedynym dziennikarzem, który wyleciał za nieprawomyślność, był redaktor Szyła, ale nie pracował w mediach należących do Republiki Białoruś, ale w Telewizji Biełsat, został wyrzucony przez Agnieszkę Romaszewską i nie za krytykę Aleksandra Łukaszenki, ale za wrzucenie nieodpowiedniego zdjęcia dotyczącego polskiego prezydenta. Mało tego, zrobił to jedynie na swoim prywatnym „Facebooku”. Taką więc wolność słowa chcemy zanieść naszym sąsiadom.

Ale to nie wszystko. Jest jeszcze jedno państwo do którego już ja osobiście układam scrabble. Zjednoczone Królestwo. Tak monarchia parlamentarna wpisała mnie na swoją tajną czarną listę. Więc mogę śmiało układać: „Anglio, ty taka owaka, przestań mi Jastrzębskiego prześladować”, palec, język, spojrzenie w bok i gitara.

Wspomniałem wcześniej, że miałem zamówienia z tego kraju. Książka zamówiona, dostałem scan przelewu i wysłałem. Na drugi dzień dostaję informację od osoby zamawiającej, że miała telefon z banku i przelew został zablokowany, ponieważ zajmuje się działalnością polityczną. Zamurowało mnie, osobę która robiła przelew również. Wyklócała się, że jestem autorem książek, zresztą jedną z nich mają w swoich zbiorach narodowych i poza pisanie niczym innym się nie zajmuję. Śledczy placówki bankowo transferowej uznał, że widocznie zbieżność nazwisk i odblokowali przelew.

Okazuje się, że wbrew międzynarodowemu prawu mają jakiś swój tajny spis osób niebezpiecznych. Rozmawiałem z kolegą, który pracował w Policji, miał staż w kilku krajach Europy Zachodniej, powiedział mi, że system anglosaski jest bandycki, za nic mają przepisy. W domyśle podciągnęli mnie pod wprowadzone przez nich obostrzenia, które dały im narzędzia do zwalczania członków IRA, nazywanych przez nich terrorystami. A jak już wprowadzili, to jak zawsze, zostały.

I wreszcie wkracza nasze Radio Erewań, wysoka izba, szanowny Scotland Yardzie i wasza nienasycona królewskość. Po pierwsze nie terrorysta, lecz turysta, wróciłem niedawno z wakacji, nie IRA, ale szmira, a po trzecie wypraszam sobie takie określenie mojej książki. Chociaż faktycznie mogliście mieć takie wrażenie, jeśli ten sam tłumacz przełożył i jej treść i zarzuty.

A moja działalność jest nie tyle polityczna co społeczna. To się ściśle wiąże, prawie jak kajdanki zaciskowe lub pętla na szyjach irlandzkich działaczy. Pieniądze w końcu doszły, ale zdziwienie pozostało. Państwo agentów 007 z Bondami na ulicach i w bankach. Przypomnę więc Wam, że jest to postać fikcyjna, wymyślona przez Flemminga. Odczepcie się więc ode mnie, tym bardziej, że mieliście pół roku, by mnie sprawdzić, aresztować i rozstrzelać, wtedy gdy mieszkałem pod Londynem.

Być może chodzi tu o mój nieskrywanym antythatcheryzm. Coś jest z Wami nie tak. Jedźcie na terapię do Norwegii, albo Szwecji.

Jedno jest pewne. Prędzej czy później przyjdą też po mnie. UK to przedłużenie USA, a Polska to ich sługa. Przyjdą na pewno, ale pewnie pod koniec czystek.

Źródło: Trybuna.info